

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie

## A my przetrwaliśmy noc

Pomiędzy piwnym kuflem jesieni, a tym złocistym pucharem wiosny na zielonej nóżce znajduje się biały, głęboki talerz zimy, a w nim czerwony, wigilijny barszcz z grzybowymi uszkami. O Boże, mój Boże, to Narodzenie Boże przed nami. Bóg się rodzi, moc truchleje, a diabeł się śmieje, bo ma nadzieję, że przyjdzie lepszy nowy rok.

Dzisiaj w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole nie ma naszego Autora. Nie ma naszego filozofa Pana Nietwora i nie ma jego asystenta Daniela Spaniela. W trójkę poszli do karczmy zwanej „Pod złotym butem” w poszukiwaniu masła prawdy i chleba wolności. Poszli pod hasłem „Hej, kto Polak na bagnety, żyj swobodo, Polsko żyj!”! Dlatego w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole jesteśmy we dwie. Błękitnooka i złotowłosa Wiosna, czyli ja i piwnooka jak heban czarnowłosa Luna, o której mówimy nasz BOS – Biuro Ochrony Salonu przed wszelką przemocą złą, przemocą jawną i ukrytą, chytrą, sprytną i aksamitną. A diabeł się śmieje i pije koniak *stock*, bo jest już w Polsce jego Nowy Rok, miesiąc stycznia rok 2016.

A w Polsce i polskim sejmie, kto teraz prawdę przejmie? Pytają Polscy obywatele i słyszą tylko trele morele. Halkot i miałkot, trajkot i bajkot w imieniu prawa. To nasza Polska lewa i prawa. A gdzie jest pośrodku okrągły stół, żeby się Polak po ludzku czuł? Wypijmy Luno za zdrowie pszczół. Niech nam przyniosą pitny miód demokracji do złotych kielichów autosanacji. Wypijmy Luno w imię sensacji. Wypijmy także za zdrowie tego, co się urodził we Lwowie. To przecież nasz Autor salonu mych myśli.

Teraz na koniec, właśnie przeczytam jego krakidały na cały głos, ażeby pszczoły usłyszały ludzki los – czarno na białym.

*Na Persenkówce rembneli szwaba  
Józku daj pyska graba  
na Batorego na Sobieskiego  
Mišku ta gołnij se Baczewskiego  
mam do sprzedania ganc nowy  
komin siedmioosobowy  
i trzy magazynki do niego grochu  
przysłużyć się można Ojczyźnie i Bogu  
kupujcie strąki fasolki szparagi  
chcesz pan bajury łyknij se ćmągi  
kupujcie strąki zielone grochy  
chowaj paniusiu to do pończochy  
już nie ma bobu jej bohu ta źle  
Białym tumanem czarnym hebanem  
nadchodzi noc i każdy dzień  
Kupujcie państwo kupujcie mecyje  
kapuś ma fajkę i bałaajkę  
po rozstrzelanym Rosjaninie  
A deszcz zaczął padać drobny kapuśniak  
Wczoraj wieszali, za ile druszlak  
a te gazówki dla pańci tanio  
moja złociutka może medalion  
a może futro, wiadomo z getta  
za kostkę cukru, co za planeta?  
Kreci się wierci się Mańka złodziejka  
ludzie łapajcie, francuska kredka  
i pachną placki z tartych ziemniaków  
kurwę po tyłku maca taksator  
Joj Panno Święta rzecz niesłychana  
dzieci żydowskie żywcem do wapna?  
A na rogu Janowskiej  
na ulicy Kleparowskiej  
za frajera taki gips  
nuci sobie dryga sobie  
Michalińcia Mińcia Świrka  
nikt nie widzi nikt nie czuje  
deszczycz kropi popaduje  
Nagle z ulic kanonada  
gdzieś rembneli Jezu szwaba  
trzymaj bracie fason gdy muzyczka gra  
a w „Lembergerzeitung” pisali że krach  
jak to pisali, po prostu tak ło?  
Pss... te frajer pompka zabieraj stąd nos  
panie Seniuta co w świecie czuć?  
No klawo jest wot i charaszo  
Katusza mamuńciu a z Niemców bzdo  
i taka to cała polityka  
psiakrew sobacza  
szukam nocnika dziś dymam od rana  
a to pogoda taka psia  
że z przeproszeniem zafajdana  
muszę go wyrwać stary pniak  
i Cyganów także? Przecież to Aryjczycy  
ile naważyć mam soczewicy  
ile naważyć mam... sacharyna  
kamyczki, kamyczki do zapalniczki  
I nikt nie widzi i nikt nie czuje  
deszcz sobie kropi i popaduje  
No daj posuwać, nie wstyduj się Hanka  
O jejku ludzie, ludzie łapanka  
Na krakidałach panuje panika  
na krakidałach lwowska manoria*

*na krakidałach na krakidałach  
daj Boże zdrowia  
szczury i szczurki w ludzkich tułowiach  
obłąkane to zwiariowane tło  
dramatyczne  
A to prawda, jo  
jedź pan dalej mistrzuniu  
w taki ton w taki dzwon  
naokoło wszędzie są  
patrzcie popatrz jaką ćmą  
trupie główki tu i tam  
nie da rady zwiąć do bram  
za późno  
Pani słabo? Tak mi duszno  
ludzie ludzie wiara stać  
ta już wcale nie trza wiać  
leci bałak że to wic  
szwabom si zachciwa hec  
panoczku panoczku co to ta będzie?  
Oj te ziańdarmy lute jak bies  
żebym ja wiedział co tutaj będzie  
gdybym ja wiedział co to jest  
Nikt tego nie wie nikt nie przeczuwa  
deszcz przestał padać nie przeszła chmura  
coś wisi w powietrzu coś w ziemi drga  
to jest zła godzina potoczy się tza...  
Postawili szubienicę  
ukręcili pętlicę  
i spędzili tłum  
przywlekli człowieka  
du bist Hund krzyknęli  
niech szczech  
zanim zdechnie  
niech wyje  
a on Polska niech żyje!  
Był wśród tłumy  
młody żołnierz niemiecki  
zobaczyłem oczy załzawione  
to nie ludzie szeptał  
diabły wcielone  
Mein Gott mein Gott  
i jak stara kobieta  
zgarbiony podreptał...*

A my  
przetrwaliśmy noc

P.S. Krakidały w lwowskim żargonie batiar-  
skim, tzw. bałaku, oznacza plac Krakowski  
we Lwowie, czyli – jak niektórzy nazywali –  
Paryż.

